Nr. 239. Kraków, środa 28 listopada 1900. Rocznik IX

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 27 listopada.

Upadek prasy klerykalnej.

Pomimo chełpliwych zabiegów jezuickich, ażeby wytworzyć w Galicyi klerykalną prasę, żyjącą z — abonentów, pomimo ułatwień, wszelkiego braku cenzury, faktycznej swobody kolportaży i ogromnych subwencyj, prasa klerykalna upada z tygodnia na tydzień. W samym środku ruchu wyborczego i największego ożywienia politycznego w kraju naszym, rozeszła się wieść, że „Ruch katolicki“ wybiera się na tamten świat...

Nie zastanowiono się nad tem zjawiskiem dokładniej, bo w tym „ukropie“, w jakim prasa dzisiaj pracuje, nie było na to czasu. A przecież warto nad tem się chwilę zatrzymać. Taki sam bowiem los grozi np. „Przeglądowi“ lwowskiemu, który bez ogromnej subwencyi nie ostałby się ani przez miesiąc.

Pisemka jak „Krzyż“, „Bat“, „Grzmot“, „Jedność“, „Łączność“ żyły i żyją wprost z podarunków i żebraniny, bo nie wiemy, czy razem wszystkie mają 600 płacących abonentów i to księży, który n kurendami osobnemi płacić się ka.... Umierają one też po kilkunastu miesiącach, gdy się już zdążyły śmiertelnie skompromitować wobec publiczności.

Nawet taki „Głos narodu“, polujący na zwierzęce instynkta ludzi, dający całymi cebrzykami opieprzone pomyje, wciskający się na prowincye do rąk żandarmów, straży skarbowej, księży, dewotek, nawet to pismo straciło z górą 1000 abonentów w ostatnim roku!

O takich pismach jak „Czas“ nie mówimy, bo ten nie potrzebuje mieć abonentów, mając stałą subwencyę, drukarnię, stałe i dobrze płatne inseraty.

Nie zdoła nam nikt wskazać ani jednego pisma klerykalnego, któreby żyło bez obfitych subwencyj, rozdrapywanych w dodatku przez dziesiątki tak podejrzanych figur, jak Łucyki lub Jaśkiewicze...

Przed kilku laty podaliśmy dokładnie wykaz dochodów jednego z klerykalnych stowarzyszeń w Krakowie. Na przeszło dwa tysiące złr. dochodu, wkładki członków wynosiły tylko 50 złr.! To samo jest wszędzie. Gdyby t. zw. „przyjaźniacy“ nie dostali w podarunku domu od ks. Bukowskiego, nie mogliby z wkładek opłacić ani jednego pokoiku. Gdyby jezuici nie karmili, nie poili, nie dawali gotówki na rękę, nie protegowali, nie darowywali sklepików i posad, nie mieliby ani jednego członka w „Przyjaźni.“

Tak samo „wiatru się trzyma“ cała literatura klerykalna. Ogromne środki rządu, kraju i instytucyj publicznych

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

49) Powieść z niedalekiej przyszłości.

9. Protektorat nad ziemią.

Torm, wróciwszy do Berlina, stał się bożyszczem dnia. Urządzano mu codziennie owacye, zapraszano na wykłady, rozrywano go formalnie. Dopiero, gdy Marsyjczycy zjawili się w Australii, a następnie wybuchła wojna z Anglią, zwróciła się ciekawość publiczna w inną stronę.

Dnia 20 marca, w dzień po przybyciu Illa na ziemię, otrzymał Torm dwie depesze, datowane z Kla. Pierwsza zawierała tylko kilka słów: „Przybywam najbliższym okrętem. Twoja Isma“. Druga depesza pochodziła od Saltnera, który donosił, że będą mogli przybyć dopiero w połowie kwietnia, gdyż z powodu obecnej odległości obu planet trwa podróż przynajmniej 5 tygodni.

Dziś był już 12 kwietnia. Cały Berlin był świątecznie przystrojonym, gdyż cesarz miał przyjąć uroczyście poselstwo Marsyjczyków. Wśród bicia dzwonów i strzałów armatnich falowały tłumy po ulicach, witając okrzykami orszak Marsyjczyków, płynących przez ulice na balonach, spuszczanych tuż nad ziemią. Z okien rzucano na nich kwiatami.

Torm nie patrzył na ten cały spektakl, gdyż w głębi duszy nienawidził tych obcych przybyszów, którzy mu uprowadzili żonę i zbiegli na biegun. Chodził zamyślony wielkimi krokami po pokoju, w którym siedział i Grunthe, mówiąc:

— Jaki to wstyd, że te tłumy wznoszą okrzyki na cześć swoich ciemięzców. Jutro będzie to samo w Paryżu, pojutrze w Rzymie. Patrząc na to wszystko, można powiedzieć, że ludzie nie zasługują na lepszy los.

Torm wzruszył ramionami.

— Cóż mają robić? Nihilit nie jest żartem.

— A ja panu mówię, — odparł Grunthe — że żaden Marsyjczyk nie odważyłby się użyć nihilitu, gdyby przeciwstawić mu swoją etyczną, silną wolę. Ja sam patrzyłem hardo w oczy temu Illowi, przed którym teraz drżą ze strachu cesarze i króle. Widziałem go potem w Friedau, w ogrodzie obserwatoryum, jak poruszał się ociężale na wolnem powietrzu. A dziś, jak kroczy dumnie, ubrany w hełm diabaryczny nowego wynalazku. Czuję, że nie potrafimy im sprostać.

Na schodach powstał hałas, a potem otworzyły się drzwi na oścież i wszedł Saltner.

umożliwiają drukowanie bezużytecznej bibuły klerykalnej, której nikt prawie nie czyta, a tem mniej kupuje.

Jest to dla ubogiego narodu polskiego poprostu klęska moralna i materyalna; jest to trwonienie pieniędzy w sposób najbardziej nieproduktywny, jaki sobie wyobrazić można.

Ale cóż, fikcya prasy klerykalnej musi być utrzymaną tak długo — — aż te pozory staną się wprost bajecznie drogie i runą wśród ogólnej radości ludzkiej.

Organizacya strejku.

Francuski minister handlu Millerand przedłożył już parlamentowi zapowiedziany w głośnej jego mowie w Lens projekt ustawy o obowiązkowych sądach rozjemczych i strejkach. Projekt ten w głównych zarysach przedstawia się następująco:

Artykuł pierwszy przepisuje, że we wszystkich warsztatach i fabrykach, liczących najmniej 50 robotników, ma przed przyjęciem robotnika do pracy nastąpić między nim a przedsiębiorcą porozumienie, czy spory, wynikające ze stosunku służbowego, mają podlegać sądom rozjemczym, czy też nie. W pierwszym wypadku kontrakt służbowy przez wstąpienie robotnika do pracy i pozostanie w niej przez trzy dni, uznanym zostaje obustronnie za podlegający ustawie o sądach rozjemczych.

Artykuł 4 postanawia, że przy wszystkich publicznych robotach i dostawach na koszt państwa muszą sądy rozjemcze być uznane za obowiązujące; to samo tyczy się wszelkich koncesyj, udzielanych przez państwo.

Delegaci robotników.

W fabrykach i warsztatach, w których obowiązuje prawo o sądach rozjemczych, wybierają robotnicy delegatów, którzy wobec pracodawcy mają zastępywać ich interesy. Cały szereg postanowień omawia szczegółowo sposób wybierania, prawo wyborcze, tudzież t. zw. koła wyborcze. Jedno koło wyborcze ma obejmywać najmniej 50, a najwięcej 150 robotników, którzy wybierają delegata i tegoż zastępcę. Prawo wyboru mają wszyscy robotnicy obojga płci, którzy ukończyli 18 rok życia; prawo wybieralności przysługuje jedynie robotnikom francuskim z ukończonym 25 rokiem życia. Wykluczeni od głosowania i wybieralności są urzędnicy, należący do dyrekcyi i personal nadzorczy. Delegaci i ich zastępcy obowiązani przyjmować zażalenia robotników przynajmniej raz w tygodniu i przedkładać je pracodawcy każdego miesiąca.

Wybór i funkcye sędziów rozjemczych.

Jeżeli pracodawca nie chce uznać przedłożonych ustnie zażaleń, mają delegaci przedłożyć je na piśmie; w przeciągu 48 godzin musi przedsiębiorca odpowiedzieć na nie również piśmiennie. Jeżeli nie chce on zgodzić się na żądania robotników, ma ze swej strony również wyznaczyć sędziów rozjemczych, których rozstrzygnięciu się poddaje. Jeżeli przeminął czas, w którym przedsiębiorca miał zakomunikować robotnikom swą odpowiedź, mogą oni uchwalić strejk.

Zapowiedzenie strejku.

Gdy przedsiębiorca wyznaczył już swych zastępców do sądu rozjemczego, mają również robotnicy w przeciągu 48 godzin wyznaczyć ze swej strony reprezentantów w tej samej liczbie, co pracodawca. Jeżeli złożony w ten sposób sąd rozjemczy nie rozstrzygnął sporu w przeciągu następnych 6 dni, przysługuje robotnikom prawo rozpoczęcia strejku, który tak długo nie może być postanowionym, dopóki nie odbędzie się zupełnie formalne nad sprawą tą głosowanie wszystkich robotników.

Głosowanie odbywa się w następujący sposób: Delegaci robotników zawiadamiają tak robotników, jakotez dyrekcyę o czasie i miejscu głosowania, w którem biorą udział wszyscy zajęci w warsztacie robotnicy, posiadający czynne prawo wyborcze. Biuro, kierujące głosowaniem, składać się ma z dwóch najstarszych i dwóch najmłodszych robotników, wybieranych z pośród obecnych. Głosowanie odbywa się za pomocą kartek z napisami „za strejkiem“ i „przeciw strejkowi“; uchwała zapada większością głosów; do rozpoczęcia strejku potrzebną jest uchwała więcej, jak trzeciej części robotników. Jeżeli ilość oddanych głosów jest niedostateczną, ma następnego dnia odbyć się powtórne głosowanie, którego rezultat natychmiast zostaje ogłoszonym i zakomunikowanym przedsiębiorcy. Protokół z owego zgromadzenia składa biuro w urzędzie gminnym dla użytku obu stron spornych.

Każdy strejk, który w powyższy, prawem przepisany sposób, został postanowionym, jest obowiązującym dla wszystkich robotników. (Dok. nast.)

Z zaboru rosyjskiego.

(Strejki).

W ostatnim numerze warszawskiego „Robotnika“ znajdujemy opis całego szeregu strejków, z których niektóre były dość poważne. Tak w okolicach Białegostoku zastrejkowali chłopi, w samym Białymstoku tkacze w kilkunastu warsztatach, w Krynkach wszyscy garbarze (350), w Warszawie krawcy, dalej robotnicy huty szklanej w Targówku, ślusarze u Gerlacha w Woli, którzy porzucili robotę z powodu złego obejścia się z jednym z towarzyszów, fabryka Ditmara w Warszawie z tego samego powodu i kilka innych. Ale najważniejszy był strejk u Poznańskiego w Łodzi, o którym dotąd w pismach pojawiały się tylko głuche wieści. Opis tego strejku powtarzamy dosłownie: „Kryzys, trwający już przeszło rok, dał się we znaki robotnikom. Mnóstwo bez roboty. Z każdym dniem coraz to nowe wydalania. Niedawno w Widzewie wydalono 1600 robotników. Ci zaś, którzy mają robotę, literalnie mrą z głodu, gdyż wszędzie zmniejszono dzień roboczy, a co za tem idzie i zarobki. Widmo śmierci głodowej doprowadziło wreszcie do żywiołowego wybuchu w fabryce Poznańskiego, w której $11^1/_2$ godzin pracy zmniejszono do 8-miu i obniżono zarobki o 28 kopiejek na rublu. Tego już było za wiele i 25 października wybuchnął strejk, który objął całą fabrykę, oprócz farbiarni, giserni i ślusarni. Zaraz zjechali żandarmi, policya, kozacy i dalejże nahają rozpędzać tłumy. D. 30 doszło do bójki, zakończonej naturalnie zwycięstwem kozaków i aresztowaniem kilkudziesięciu, obecnie już wypuszczonych. Robotnicy codziennie przychodzili do fabryki, ale warsztatów w ruch nie puszczali. Dzielnie spisywały się kobiety. Wreszcie po tygodniu strejk zakończył się częściowem zwycięstwem: stanęło na tem, by pracować 5 dni w tygodniu po $11^1/_2$ godzin, co daje $57^1/_2$ godzin na tydzień, zamiast 6 dni po 8 godzin, co wynosi 48 godzin. Całe miasto było wzburzone i z gorączkowem natężeniem śledziło za przebiegiem strejku. Gnoiński (naczelnik żandarmów), Utgoff (także żandarm), Chrzanowski (policmajster) i fabrykanci odbywali codziennie posiedzenia. Kapitaliści byli w strachu wobec groźnej postawy robotników. W fabryce np. Gajera miano zmniejszyć płacę o 10 kop. od sztuki, lecz obawa większego rozdrażnienia robo-

---

— Saltner! — zawołał Torm radośnie, podskoczył ku drzwiom i uścisnął mu silnie rękę.

— A gdzie moja żona?

— Przyjedzie za parę dni. Teraz odchodzi co drugi dzień okręt na ziemię.

— Nie przyjechała więc? — spytał, blednąc, Torm.

— Nie mogła z powodu choroby. Lekarz nie pozwolił jej jechać.

Torm usiadł i spytał z goryczą:

— A Ell? Gdzie jest Ell?

— Ell nie chciał jej samej zostawić. Przyjedzie z nią razem.

Torm popadł w ponure zamyślenie, a potem wstał i rzekł rezolutnie:

— Przebacz mi Saltner, że ujrzawszy cię po tak długiej nieobecności, myślałem tylko o sobie. I teraz mam do ciebie prośbę: musisz mi wyrobić pozwolenie na wyjazd do Marsa.

Saltner i Gruthe spojrzeli nań ze zdumieniem.

— Taki krok byłby nierozsądnym. Rozminąłbyś się w drodze ze swoją żoną.

— I na to jest sposób. Możemy się przecież dowiedzieć zapomocą depeszy świetlnej, czy Isma już odjechała. Może choroba jest ciężką...

— Co do jazdy, to nic łatwiejszego. Co tydzień odchodzi balon do bieguna północnego. Podróż zaś na Mars kosztuje wraz z wiktem tylko 5000 koron.

— Tylko? — spytał Torm zdziwiony.

— Tak, na Marsie jest to bardzo drobna kwota.

Torm uścisnął mu rękę i rzekł:

— Usiądź i opowiadaj nam o sobie.

Saltner zaczął opowiadać, a Torm i Grunthe słuchali go z zajęciem, przerywając mu tylko od czasu do czasu pytaniami.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

tników i przykład strejku u Poznańskiego odwiodły zarząd fabryki od tego zamiaru. Przebieg strejku dowiódł jeszcze raz, jak drogą jest dla nas solidarność, a skwapliwa pomoc rządu i księdza Szmidla w roli pośrednika, oczywiście na korzyść fabrykanta, świadczą o świętem przymierzu pewnego odłamu kleru, kapitalistów i caratu, zawartem w celu zwalczania sprawy robotniczej.

W końcu numeru znajdujemy pokwitowania, które wynoszą pokaźną sumę 1398 rubli 33 kop.

Nadużycia wyborcze.

Włościanie z Torek (pow. przemyski) wnieśli następujące zażalenie do namiestnika Pinińskiego:

„W Torkach, wsi należącej do okręgu przemyskiego, będącej zarazem miejscem zamieszkania podpisanego posła na sejm krajowy, Stefana Nowakowskiego, odbyły się w przeszłym tygodniu prawybory, w asystencyi nadkomisarza p. Bodnara, w sposób najzupełniej legalny; z urny wyborczej IV kuryi wyszli radykalni i opozycyjni wyborcy, a między tymi również podpisany poseł Nowakowski, ogromną większością głosów.

Wskutek protestu naszych przeciwników unieważnił starosta Lanikiewicz wyżej wspomniany wybór, nie opierając się jednak na żadnej prawnej podstawie. Nie wiedząc do ostatniej chwili, na który dzień przyszłe prawybory wyznaczone zostały, wysłaliśmy dnia 22 bm. do pana starosty Lanikiewicza kilku gospodarzy, a między tymi Oleksę Munsztuka, Iwana Dlabogę i Jana Jaremcię z Torek, aby się dowiedzieli, z jakiego powodu pan starosta pierwszy wybór unieważnił i na kiedy przyszłe wybory wyznaczył.

Pan starosta Lanikiewicz odmówił jednak wszelkiego wyjaśnienia, ofuknął ich, a zwróciwszy się do podpisanego Oleksy Munsztuka, rzekł w obecności wszystkich:

„Kiedy się odbędą przyszłe wybory, to moja rzecz; wy słuchajcie tylko Hankiewicza, Jarosiewicza — a ja wam już pokażę; powiedzcie temu „durniowi“ Nowakowskiemu, że was wszystkich, jak psów, pozamykać każę, jeżeli cicho siedzieć nie będziecie.“

Sposób, w jaki powtórne wybory przeprowadzone zostały, nie da się opisać. Pan Lanikiewicz wyznaczył termin wyborów na dzień 23 bm., a dzień ten, jak się pokazuje, obrał z rozmysłu, albowiem był to dzień targowy, w którym u nas zwyczajnie udają się gospodarze do miasta, celem załatwienia sprawunków na targu i zapłacenia podatków w urzędzie podatkowym.

W taki więc sposób pozbawił pan Lanikiewicz większą część wyborców IV kuryi z Torek możności wykonania prawa wyborczego. O terminie wyborów nie wiedziała naturalnie w Torkach ani żywa dusza, prócz wójta, który opublikował wybory w ten sposób, że 23 bm., tuż przed rozpoczęciem, tj. kilka minut przed godz. 9 rano przybił na budynku gminnym nieznaczną karteczkę, zawierającą obwieszczenie wyborów.

Pan starosta Lanikiewicz wysłał do Torek komisarza w asystencyi 10 żandarmów; nikt nie wiedział nic o wyborach, gdyż większa część gospodarzy przebywała dla wyżej wspomnianych powodów w mieście i tak dopiął p. Lanikiewicz celu, albowiem „wybrani zostali wyborcy szlachcie sprzyjający.“

Każdą tu naprowadzoną okoliczność możemy udowodnić świadkami: Oleksą Munsztukiem, Iwanem Dlabogą, Janem Jaremcio, Antonim Brodowskim, Mikołajem Onyśkiem, gospodarzami w Torkach.

Protestujemy tedy przeciw temu bezprzykładnemu postępowaniu p. Lanikiewicza i żądamy od waszej Ekscelencyi sprawiedliwości i prosimy o łaskawe pociągnięcie starosty Lanikiewicza do odpowiedzialności i unieważnienie wyborów w IV kuryi na dniu 23 bm. w Torkach przeprowadzonych.

Torki, dnia 23 listopada 1900 roku.
Stefan Nowakowski, Oleksa Munsztuk.

Grybów. Dnia 26 bm., podczas jarmarku, tow. Misiołek starał się urządzić zgromadzenie przedwyborcze. Skoro tylko tow. Misiołek i Teller zjawili się w miasteczku, w jednej chwili okrążyli ich żandarmi i stale im asystowali. Towarzysze nasi weszli do restauracyi — żandarmi za nimi; wyszli na ulicę i szukają mieszkania na zgromadzenie — żandarmi tuż około nich, nie opuszczając ani na krok. Policya i żandarmi chodzili od domu do domu, zapowiadając, żeby nikt nie ważył się oddawać lokalu na zgromadzenie i grożąc, że, jeżeliby zgromadzenie się mimo zakazu rozpoczęło, to Misiołek zostanie aresztowany, a właściciel lokalu pociągnięty do odpowiedzialności.

Takie postępowanie władz udaremniło odbycie się zgromadzenia i towarzysze nasi musieli opuścić Grybów. Na stacyę odprowadzili ich żandarmi i tłumy ludności.

Prawybory w pow. Czortkowskim. W dniach 22 i 23 b. m. odbyły się prawybory w Zabłotówce, Szulhanówce, Dolinie i Sosolówce pod „kierownictwem“ dwóch naganiaczy starosty Wybranowskiego: Kolmana i Zawadzkiego. Panowie ci nigdzie nie oznajmili o terminie prawyborów, co zresztą praktykują w całym powiecie. Przy głosowaniu z V kuryi dopuszczali się gwałtów, zmuszając głosować na zwolenników Pinińskiego. Piniński dotychczas jeszcze nosa tu nie pokazał, widocznie ufając najzupełniej pracy Wybranowskiego.

W kuryi IV, pomimo machinacyi Kolmana i Zawadzkiego, w wymienionych miejscowościach wybory wypadły pomyślnie dla ruskich radykałów. Stańczykowski kandydat z IV kuryi, baron Błażowski, już z góry grozi, że użyje „ostatecznych środków“, aby nie dopuścić radykała do mandatu. Panowie czortkowscy starają się widocznie o sławę pierwszych luminarzy badeniowskich.

Ruch wyborczy.

Baczność! Hyeny wyborcze! Spisek na kieszeń i interes wyborców miasta Lwowa III kuryi już się gotuje. Hyeny wdziewają mundur wyborczy i węszą nowy żer.

Uchwalono bowiem zawiązać komitet wyborczy, celem forsowania kandydatury Piętaka i Dulęby. Pan Dulęba dostał od swojej żony pozwolenie na 12 tysięcy złr., p. Piętak ze swojej szkatuły daje 5 tysięcy. Razem więc wybory miejskiej kuryi kosztować mają całych 17 tysięcy złr.

Hyeny wyborcze krążą już po Lwowie — żer dla nich przygotowany i tylko pytanie, czy wystarczy na wykarmienie głodnej sfory i czy wystarczy na to, aby złamać solidarność uczciwych wyborców.

Dr. Michał Grek, adwokat ze Lwowa, kandyduje z kuryi miejskiej Jarosław—Rzeszów.

Tarnów. Dnia 24 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze. Przewodniczył tow. Łakoma, przemawiał tow. Sułczewski. Następnie zabrało głos jeszcze kilku mówców, poczem uchwalono popierać kandydaturę tow. Sułczewskiego.

Bochnia. W niedzielę odbyło się zgromadzenie przedwyborcze. Po przemówieniu tow. Sułczewskiego zabrał głos obyw. J., omawiając przebieg prawyborów.

W Suchej odbyły się dnia 23 b. m. prawybory z V kuryi, a 24 z IV kuryi. Stojałowszczycy przepadli zupełnie, gdyż jako wyborcy przeszli w obudwu kuryach dworscy oficyaliści i lizunie trzymający ze dworem.

Borysław. Dnia 25 b. m. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiali tow. Nowak i Hankiewicz.

Tustanowice (pow. drohobycki). Dnia 25 b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze. Przemawiali tow. Hankiewicz, Seelieb, Reif i Dragan.

Czerniowce. W V kuryi w Bukowinie północnej kandyduje moskalofil Pihuliak, który dotąd nie uważał za potrzebne przedstawić się wyborcom czerniowieckim, mając wybór na prowincyi, której głosy są rozstrzygające, zapewniony, dzięki poparciu moralnemu starostów, (którzy na Bukowinie wyborcom kartki wystawiają), a poparciu czynnemu żandarmów. Dla charakterystyki p. Pihuliaka nadmienić należy, że otrzymał ruble rosyjskie na cele agitacyjne. Zgromadzenie przedwyborcze dnia 25 b. m. odbyte potępiło kandydaturę Pihuliaka i postawiło kandydaturę tow. Jana Witiuka, drukarza w Czerniowcach. Socyalno-demokratyczna lista wyborcza przy mających się odbyć prawyborach dnia 28 b. m. prawdopodobnie przejdzie, tak, że przynajmniej stolica

kraju przez oddanie głosów na socyalistę położy veto przeciw korupcyi i gwałtom wyborczym uprawianym na Bukowinie.

W tutejszej radzie miejskiej pojawi się niebawem wniosek na rozszerzenie prawa wyborczego w gminie przez utworzenie czwartego ciała wyborczego z równą ilością wyborców jak w innych ciałach, a uprawnieni mają być do głosowania wszyscy pełnoletni obywatele, przebywający przynajmniej 3 lata (!) w Czerniowcach, z wykluczeniem wybierających w jednem z ciał uprzywilejowanych. Wnioskodawcy spodziewają się dla tego wniosku uzyskać większość rady.

Przegląd społeczny.

Przemysł Galicyi był tematem dyskusyi w „Klubie reformy“ w sobotę dnia 24 bm. Referent inż. Libański w treściwym referacie, opartym na urzędowych datach statystycznych, przedstawił obraz naszej nędzy ekonomicznej, która obejmuje coraz szerzej nietylko warstwy chłopskie i robotników ale i mieszczan, rękodzielników, inteligencyę i wolne zawody. Obniżył się u nas poziom życiowy wszystkich warstw pracujących umysłowo lub fizycznie, ludność degeneruje się, „bezrobocie“ staje się znamiennem i w warstwach ludzi fachowo wykształconych, inteligentnych. Brak przemysłu rujnuje także rolnictwo i stacza kraj w otchłań powszechnej nędzy. Referent w dalszym wywodzie zbijał głoszone zdania o „braku ludzi“, o położeniu geograficznem niekorzystnem, braku węgla i t. p. — któremi ludzie nie rozumiejący związku wszystkich zjawisk społecznych chcą tłómaczyć ten ciężki stan kraju. Węgry, Królestwo Polskie, Würtembergia są przykładem, jak można przemysł wskrzeszać i spotęgować niebywale (tu prelegent przytaczał cyfry, daty, zarządzenia ustawowe, taryfowe, cłowo-handlowe i t. p.)

W drugiej części referatu zajął się inż. Libański sprawą, dlaczego nasz kraj jest tak upośledzonym? Wykazywał systematyczną tendencyę rządu centralnego, dążącą do utworzenia w Galicyi kolonii dla zbytu produktów innych prowincyj austryackich i udowadniał cyframi taryf kolejowych historyę — wprawdzie dawną ale bardzo aktualną udzielenia nowej koncesyi kolei północnej w r. 1885 (w r. 1904 ma rząd prawo upaństwowić tę kolej pasożytną, która obecnie współwinną jest w sprawach podrożenia węgla). Przedstawił, jak od lat 30 tak zwanej autonomii rząd nie spełnił najbardziej piekących żądań kraju, regulacyi rzek, budowy kanałów, zalesienia zdewestowanych okolic, lecz przeciwnie ciągnął jak najwięcej dochodów z Galicyi bez rekompensaty. A więc tę wzrastającą nędzę u nas, ten wprost niebywały brak przemysłu sprawił „rząd centralny“ polityką taryfową, fiskalną, tendencyjną wobec Galicyi administracyą, sprawiła reprezentacya naszego kraju w parlamencie, która w usługach każdego ministeryum, dobrobyt kraju, żądania Galicyi stawiała na drugim planie. Akcya kraju i usiłowania, podjęte przez amatorów, mają charakter pedagogiczno-filantropijny, wobec postępu na polu przemysłu w krajach ościennych, jest to praca mikroskopijna, tu trzeba reform, trzeba ustaw, trzeba energii celowej, by to, co w kraju się konsumuje, było w kraju produkowane i trzeba reprezentacyi w parlamencie, któraby nie prosiła, ale żądała tego, co nam się należy jako narodowi i jako prowincyi, wchodzącej w skład państwa austryackiego, stanowiącej $^1/_4$ część państwa.

Ożywiona dyskusya na ten temat wyłoniła pewne wnioski praktycznego działania. Z powodu spóźnionej pory ciąg dalszy dyskusyi i uchwały nastąpią na dalszem zebraniu.

Jesteśmy ciekawi, co „Klub reformy“ chce rozpocząć, przecież my od szeregu lat publicznie piszemy i mówimy o tych sprawach i wskazujemy na to „zło“ naszych agraryuszy, którzy żyjąc z dnia na dzień, pragnąc za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, paraliżują akcyę „uprzemysłowienia“ wszelkimi sposobami.

A więc tego wroga, co ssie siły kraju tylko dla siebie, tego wroga, tę klikę stańczyków i ich lokai najpierw trzeba wymieść.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 28 listopada 1414. Uwięzienie Hussa. — 1561. Przyłączenie Inflant do korony Polskiej. — 1820. Urodziny Fryderyka Engelsa. — 1855. Śmierć Mickiewicza. — 1897. Wielka demonstracya robotnicza w Wiedniu. Upadek Badeniego.

Dziś w teatrze: „Dom otwarty“ kom. w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny do połowy zniżone).

Czwartek: „Kordjan“ Poemat dram. Jul Słowackiego w 10 obrazach.

Sobota: „Blagierzy“ kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (nowość).

Niedziela: „Blagierzy“ itd.

Nie daliśmy się! Pod tym tytułem umieszcza „Łączność“ opis niedzielnego pogromu szkaradkowego. Macherzy jezuiccy wyrzucili z tej swojej szprycy całe strumienie jadu na socyalistów, zmieszanego z przechwałkami dla siebie, rozdętymi... aż do zupełnej niepoczytalności! W ujeżdżalni mieli olbrzymią większość: 2000 katolicko-narodowych (!!) zmierzyło się ze 120 socyalistami, którzy wtargnęli za „sfałszowanymi“ zaproszeniami (nawet „Czas“ konstatuje, iż „większość zgromadzonych stanowili socyaliści“). Ucieczkę Wicherkiewicza i Krotoskiego bocznemi drzwiami nazywa gadzinowy świstek szumnie zamknięciem przez nich zgromadzenia, na którem nb. żaden z tych panów nie przewodniczył itd.

Szkaradek, czepiający się kurczowo nietylko sutanny jezuickiej, ale i policyjnego półksiężyca, tonem epicznym opisuje bohaterskie czyny żołnierzy i kapralów policyjnych... „Już, już, a dojdą do bramy i w hali zamigotają ich koły i parasole“. Biją policyantów, więc policya, „doprowadzona do dostateczności, rzuciła kilku do błota, a gdy to nie pomogło, dobyła szabel“. W liczbie uzbrojonych w koły i „doprowadzających do ostateczności“ sprzymierzeńców policyjno-przyjaźniackich musieli być i p. Zieleniewski i prof. Cybulski i tyle innych osób, znanych w całym Krakowie, które też padły ofiarą brutalności protektorów i zwolenników Szkaradka.

To oszkaradzone indywiduum nie rozumie, iż zawiele tam było osób, których opowiadania przedstawią w opinii publicznej we właściwem świetle rozpitą i podszczutą przezeń bandę, by można było tak samo kłamać bez pardonu, jak w łącznościowych opisach zgromadzeń wiejskich.

Jego nędzna insynuacya, że socyaliści podrobili jego zaproszenia i jego stampilię, też nie odniesin pożądanego skutku wśród warstw inteligencyi, którą w niedzielę kaptować dla siebie pragnął, gdyż jego bezmyślne posiepaki bryzgały takim zarzutem w oczy nawet ludziom, zajmującym bardzo wybitne stanowiska w mieście. Ale co się dziwić takiej tłuszczy, skoro i prezes katolicko-narodowych „narodowiec“ prof. Wicherkiewicz, (którego dopiero ciągłem zamazywaniem i dopisywaniem wyrazu „dureń“ zmusił ktoś do usunięcia niemieckiego napisu z tablicy przy jego zakładzie na ul. Wolskiej), skoro ten „prezes“ ośmielił się sprawozdawcy „Reformy“ powiedzieć: „pańskie zaproszenie jest sfałszowane“ (vide „Reforma“ wtorkowa).

Szkaradek nie umie liczyć: mając zaledwie kilkuset ludzi „swoich“ w tysiącach egzemplarzy rozrzucił owe zaproszenia. Gdzież większość ich mogła się dostać, jeżeli nie do nas? A potem, gdy się dowiedział, iż jego zaproszenia w olbrzymiej liczbie znajdują się w ręku socyalistów — strach ogarnął zarówno jego, jak i innych aranżerów. Postanowiono więc wpuścić jak najmniej ludzi do środka, bo każda nowa fala wchodzących pogarszałaby na niekorzyść Szkaradka stosunek ilościowy socyalistów do jego bandy. W hali było przestronno — tylko rozszerzone z przerażenia źrenice Szkaradka widziały te tysiące — wdodatku... katolicko-narodowych.

Strapiony Szkaradek, pobity moralnie, a podobno i fizycznie, zaczyna się mizdrzyć... do Ptaka, (z którym zapowiadał codzienną walkę plakatami): „Panie Ptak, czy nie lepiejby było porzucić prywatne zawiści i wspólnie, zgodnie, bez rozbicia iść przeciw jednemu wrogowi?“ W tych słowach brzmi zapowiedź nowych konszachtów pomiędzy jezuitami a impressariem „cudownego Ptaka“ — Ehrenbergiem.

Znowu prowokacya. Uprzedzamy publiczność krakowską, że za parę dni pojawią się afisze „katolicko-narodowych“, na których będzie umieszczony następujący wiersz: „Ciesz się duszo katolicka, będziesz miała posłem Icka“.

Policya krakowska, która otacza p. Szkaradka szczególną opieką, pozwoli bezwątpienia na rozlepienie tych afiszów, pełnych nieprzyzwoitych łgarstw i oszczerstw dla ludzi nieposzlakowanych.

Oszczercom w odpowiedzi. „Czas“, „Głos narodu“ i pokrewne im pisemka powtarzają kłamstwo, że „socyaliści wydrukowali na własną rękę zaproszenia i sfałszowali stampilię“.

Każda redakcya, mająca choćby iskrę uczciwości, opiera swoje twierdzenia na faktach. „Czas“ wie dobrze, że wyraz „socyaliści“ nie jest pojęciem osoby prawnej, któraby mogła o to skarżyć. Wzywamy więc redakcyę „Czasu“ i „Głosu narodu“, aby wymieniły, kto dawał dru-

kować fałszywe zaproszenia, w której drukarni i kto fałszował stampilie?

Jak długo ci panowie nie wymienią faktów i nazwisk, tak długo będą w oczach każdego uczciwego chłowieka uchodzili za nędznych, nikczemnych oszczerców.

Aresztowanych w czasie zajść niedzielnych przeprowadzono z pod „telegrafu“ do aresztów sądu krajowego.

Z niedzieli. Obywatel L. T., mając zaproszenie, chciał dostać się do Ujeżdżalni. Przyjaźniacki drab wyrwał mu kartę z ręki i pchnął silnie w piersi. Na pomoc przyjaźniakowi nadbiegł policyant nr. 14, uderzył w twarz ob. L. T. tak silnie, że ten zalał się krwią. Następnie policyant począł go szarpać tak silnie, że poszarpał mu palto.

Słówko pociechy dla Szkaradka. Jedno, co na pociechę mieć może Szkaradek po doznanym strasznym pogromie to to, że w „Dziadach“ Mickiewicz przeczuł zjawienie się tego jezuickiego potworka i jego niemy występ niedzielny. Odnośny ustęp brzmi: „Przebóg, cóż to za szkarada — nie odchodzi i nie gada“.

Z teatru. Nieustanne próby odbywają się z „Blagierów“ 4 aktowej komedyi M. Bałuckiego, która będzie najbliższą sobotnią premierą.

W dniu 29 b. m. jako w rocznicę powstania listopadowego, odegranym zostanie pierwszy raz w tym sezonie poemat dramatyczny Słowackiego „Kordyan“.

P. Zofia Wójcicka uprasza nas o zamieszczenie w „Naprzodzie“ następującego wyjaśnienia:

„Przekładu „Sobótki“ Sudermanna na żądanie dyrekcyi teatru ja dokonałam — na afiszu umieszczać swego nazwiska nie uważałam za stosowne — błędów przeciwko językowi polskiemu, zarzucanych mi w numerze porannym „Czasu“ z dnia 25-go b. m. w manuskrypcie moim nie znalazłam, na dowód czego każdemu nim do przejrzenia służę. Przy wyrazie „konfirmacya“ obstaję. Proszę przyjąć wyrazy poważania *Zofia Wójcicka*“.

„Journal parlé“, urządzony staraniem Związku naukowo-towarzyskiego, odbędzie się w lokalu tegoż stowarzyszenia Grodzka 50 I piętro, we czwartek dnia 29 listopada br. Początek o g. 7 wieczorem.

Bohaterski czyn policyanta. W poniedziałek wieczorem o godz. $11^1/_2$ na rogu ulicy Lubicz i Aryańskiej policyant nr. 185, aresztując służącą Zofię Ziemba, uderzył ją szablą w głowę z taką siłą, że nastąpiło pęknięcie czaszki. Nieprzytomną opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem odesłano ją do kliniki. Życiu poszkodowanej zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Nowy wróg Edisona powstał w osobie p. starosty (hr. Morstin) w Przeworsku Zabronił bowiem wykładu „Uniwersytetu ludowego“, który miał się odbyć w niedzielę 24 bm. „O fonografie“.

Kopernik ma w Galicyi dwóch osobistych wrogów: Znanego starostę Jarosza w Sączu i Bistrzyńskiego w Drohobyczu.

Fonograf Edisona miał tylko jednego wroga, który zesłał nań tyfus, ospę i cholerę w Załościach — starostę Russockiego w Brodach. Obecnie wyjawił swoją nienawiść do amerykańskiego wynalazku p. starosta hr. Morstin. — Czyby też „ministeryum oświaty“ nie otworzyło popularnego kursu „o wynalazkach i teoryi Kopernika“ dla c. k. starostów kraju analfabetów?

Będziemy o to się starali usilnie, aby złagodzić tę nienawiść do wiedzy i postępu, która objawia się epidemicznie w Galicyi. W reskrypcie uważa p. starosta „wykład Uniwersytetu ludowego“ jako przedsiębiorstwo przemysłowe i stosuje § 2 ustawy o zgromadzeniach, przyczem żąda tekstu prelekcyi. Statut zatwierdzony nie ma znaczenia dla starosty galicyjskiego.

No — i dzięki temu doniosłemu zakazowi przedstawi się w umysłach mieszkańców paszaliku p. hr. Morstina „fonograf“ — jednoznacznym z przewrotem, anarchizmem i mordem rytualnym.

Zajścia w Przemyślu. Więzienie przemyskie zapełniło się naszymi towarzyszami. W każdej celi, jeżeli nie jeden, to kilku oskarżonych o najrozmaitsze „zbrodnie“ i występki, bądź to w śledztwie, bądź to już jako zasądzeni. Za rzekomy napad na oficerów siedzi 9 robotników, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego i ciężkie uszkodzenie ciała, którego dopuścić się mieli na osobie porucznika 58 p. p. Franciszka Hrobaka. Jedynym obciążającym świadkiem jest znana awanturnica Bernakowa, której restuaracyę zbojkotowano. Kurytarze sądu przemyskiego roją się ciągle od szeregu świadków, udowadniających alibi oskarżonych.

Plamy ze śliwek i sosu, znalezione na ubraniach tow. dra Liebermanna i Piechockiego, chciała policya zrobić koniecznie śladami krwi.

Śledztwo prowadzi energicznie i szybko sędzia p. Łoziński, któremu do pomocy dodano sędziego p. Nieświatowskiego, który załatwia inne śledztwa, aby na zwłoce nie cierpieli oskarżeni. Rozprawa odbędzie się w styczniu na przyszły rok. Oskarżonych zastępuje na razie adw. p. dr. Józef Scheinbach.

Wszystkim zasądzonym za burzliwy pogrzeb śp. Gębalika prawie podwojono kary. Tow. Szymon Wityk z 2 został na 4 miesiące zasądzony, tow. Rychlicki z 4 na sześć miesięcy, Wojciechowski z 3 na 6 miesięcy, Skromkiewicz z 1 na 2 miesiące, Telega z 6 tygodni na 2 miesiące, Geburowa z 2 na 4 miesiące. Wszyscy mają ciężkie więzienie i zostali w aresztancki strój umundurowani, na specyalne zarządzenie prezydenta sądu p. Spławkiego.

Tow. Teofila Olearczyka i Jana Irelę, których poprzednio w korespondencyach podano jako aresztowanych za bójkę z oficerami, aresztowano w zupełnie innej sprawie, nie mającej nic wspólnego z tą awanturą.

Oficerowie 58 p. p. oskarżyli nadto tow. dr. Hermana Liebermanna i jego żonę o obrazę czci, zaś tow. Witolda Regera za ograniczenie wolności osobistej w chwili, gdy zbrojni w „komiśne“ szable, przyszli do niego po „informacye“.

Prokuratorya w Samborze oskarżyła tow. Witolda Regera o zbrodnię gwałtu publicznego z § 65 uk., której miał się dopuścić, grożąc Jancze Reichowi w Drohobyczu, że odpowie za rozbicie zgromadzenia wyborczego w sali teatralnej.

Agitacya z ambony. Wikary Czesław Łukasik w Skawinie wygłasza co niedzielę zamiast kazania piorunujące mowy przeciwko socyalistom, zakazując chodzić na zgromadzenia socyalistyczne i czytywać pisma partyjne. Gdy socyaliści dojdą do władzy — opowiada księżulek — wymordują księży i z kościołów porobią stajnie. Takie bezsensowne oszczerstwa rzuca się z ambon kościelnych, z których winny płynąć słowa Chrystusowej nauki o miłości bliźniego.

Z politechniki lwowskiej. Do Lwowa donoszą, że radca rządowy, Edgar Kovats, dyrektor szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, zamianowany ma być profesorem architektury w politechnice lwowskiej, która to katedra od czasu śmierci ś. p. Zacharyewicza nie jest obsadzoną.

Podatek od wykładów. Uniwersytet ludowy w Galicyi przechodzi prawdziwą martyrologię; niedość tych śmiesznych zakazów, które wprost zawstydzają obywatela tego kraju, ale i fiscus sławetny zalicza się do instytucyi, utrzymującej się ofiarnością uczciwych ludzi i ofiarnością prelegentów. Oto za zgłoszenie wykładu do starostwa w Jarosławiu niestemplowane nałożono karę — niedość na tem: każde zawiadomienie do starostwa, które nakazuje ostatecznie ustawa, ma być stemplowane na 1 koronę. Aż do rozstrzygnięcia rekursu więc stanie się rzecz wprost **niebywała**: „wysoki rząd pobierać będzie od każdego wykładu w Jarosławiu opłatę jednej korony“. Wartoby uwiecznić nazwisko tego poborcy w Jarosławiu... wsławimy go w całej Austryi i zapytamy ministra finansów, jak się na to zapatruje.

Wykłady powszechne. Donoszą nam ze Stryja: Tutejsi matadorzy, jak osławiony inspektor Majewski i inni nie chcą dopuścić do popularnych prelekcyj Uniwersytetu ludowego, natomiast chcą zabijać ludzi straszliwemi nudami, które szerzą profesorowie Uniwersytetu lwowskiego. Na niedzielę 25 bm. skonsygnowali publiczność na wykładzie „O mózgu“. Nie mówimy o robotnikach, bo ci cichaczem wynosili się jak najprędzej, ale inteligenci klęli co się zowie. Szanowny prelegent, znany fachowiec, ale cóż robić? Co kogo obchodzą nazwy łacińskie wszelakich komórek mózgowych, co chemiczne składy materyi nerwowej, jeśli nie ma się specyalnego zamiłowania do chemii, fizyologii i łaciny? Wszak to nie jest popularyzowanie wiedzy, ale odstraszanie; w interesie publiczności zrozumcie to panowie zawodowi profesorowie.

Komisya węglowa rady miasta uchwaliła z powodu zbliżającej się zimy podwyższyć ilość węgla, którą można odrazu kupić z wozów miejskich z trzech na pięć cetnarów.

Pęk kluczy do kasy z tresorem znaleziono wczoraj i odniesiono do naszej redakcyi, gdzie je właściciel może odebrać.

Ruch wyborczy.

Półwsie-Zwierzyniec. Dnia 26 bm. odbyło się bardzo liczne (przeszło stu ludzi) zgromadzenie przedwyborcze. Referował tow. Burda. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego i wyrazili oburzenie i pogardę dla kandydatów Ptaka i Krotoskiego.

Bronowice Małe. Dnia 24 bm. odbyło się tu liczne zgromadzenie przedwyborcze. Po referacie tow. Żuławskiego uchwalono jednogłośnie kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.

Echa z niedzieli.

Wczoraj i przedwczoraj nie było w całym Krakowie innego tematu rozmów, jak tylko sromotny pogrom klerykałów i zachowanie się policyi. Oburzenie jest tak powszechne, że i sfery, które z socyalizmem nic wspólnego nie mają, wyrażają się z pogardą o aranżerach poufnego zebrania, którzy swoją bezdenną głupotą, brutalnością i niewymowną perfidyą narazili tłumy spokojnej publiczności na szarże policyantów i skaleczenia szablami. Jeżeli nie doszło do jakiejś strasznej, nieobliczalnej w skutkach katastrofy, to tylko temu należy zawdzięczyć, że robotnicy socyalistyczni zachowali zimną krew i nie dali się unieść prowokacyami tępych pachołków jezuickich i ich pomocników. Piszemy to bez przesady, a każdy bezstronny, kto był widzem niedzielnych zajść, potwierdzi nasze słowa.

Do poprzedniego sprawozdania podajemy następujące dalsze szczegóły:

Zwierzęcy czyn policyanta.

P. Maurycy P., urzędnik prywatny, stał o godz. $3^1/_2$ spokojnie na plantach przed baryerą i przypatrywał się wypadkom. W tem zobaczył opodal, że policyant ciął pałaszem uciekającego robotnika. Oburzony tem, rzekł do jednego z widzów, aby zanotował numer tego policyanta. Ledwie to wyrzekł, uderzył go ktoś z całej siły pięścią w kark. Gdy przestraszony odwrócił się, otrzymał pchnięcie w piersi, tak, że się zatoczył i upadł na wznak w błoto. Policyantowi nie wystarczyło to jeszcze, lecz kopnął w głowę butem leżącego na ziemi. Pan P. stracił od tego kopnięcia przytomność i dopiero później, gdy policyant pobiegł dalej, wyciągnięto go z błota i zaprowadzono do domu. Policyant był opatrzony numerem 16.

Jak się zachowywali policyanci?

Gdyby policyanci bili i kaleczyli tylko robotników, mówiliby nasi przeciwnicy, że to „przesada“. Zdarzyło się jednak, że tak samo bito i profesorów, przemysłowców, urzędników, radców. I oni odczuli na swojej skórze inteligencyę krakowskich policyantów. Do Ujeżdżalni nie wpuszczono profesora Ździechowskiego, Lea, Cybulskiego, marszałka Paszkowskiego, radcę Katyńskiego, Szneidra, fabrykanta i kandydata z kuryi miejskiej Zieleniewskiego, redaktora „Czasu“ Starzewskiego, adwokata Gluzińskiego, Frühlinga i wielu, bardzo wielu innych. Ale nie tylko że ich nie wpuszczono, ale i okładano ramami. Czynili to policyanci, na spółkę z drabami jezuickimi. Drowi Frühlingowi połamano kapelusz. P. Zieleniewskiego rzucono do błota. Bito każdego, bez wyboru na oślep — bo taki był rozkaz z góry...

Czyny Staszczyka i pachołków jezuickich.

„Nowa Reforma“, pismo, którego nikt chyba o socyalizm nie posądzi, pisze:

„Jeden ze spokojnych ludzi, nawet „Przyjaźniak“ z zaproszeniem, niejaki Adam Liebrand, właściciel sklepu wiktuałów' zwrócił się do p. Staszczyka z uwagą: „Każ Pan otworzyć bramę, a wszystko się uspokoi, na co w odpowiedzi olbrzymi Staszczyk rzucił się na niego i jednem uderzeniem **zakrwawił mu głowę**, tak, że go później w sali na trybunie pp. Krotoski i otaczający go musieli obmywać i opatrywać.“

Sprawozdawca „N. Reformy“ opowiada następnie, jak „**gromada ludzi pokrwawionych** i osiniaczonych“ stanęła przed nim:

„Niech się pan patrzy, jak mnie Staszczyk urządził. **Oni nawet nożami krajali** — powiada inny, pokazując rozciętą rękę. Na pytanie reportera, czy są socyalistami, odpowiedział okaleczony nożem: „Ależ panie, ja nie jestem socyalistą! Ot to zaproszenie dostałem z „Przyjaźni“. Ale niedoczekanie ich, abym teraz na ich kandydata głosował“.

„Reforma“ donosi dalej: „O godzinie 2 w nocy zgłosił się na stacyę ratunkową majster stolarski, Paweł Schott, którego, gdy wychodził z handlu Pułczyńskiego przy ulicy Długiej, napadli „przyjaźniacy“ i silnie go pobili“.

Głosy prasy o policyi.

Nawet konserwatywny „Czas“ skrytykował ostro „strategię“ policyantów. Oto jego własne słowa:

„Cały plac przed Ujeżdżalnią był zapełniony setkami osób, mających zaproszenia i domagających się wpuszczenia do Ujeżdżalni. Między nimi było wiele osób poważnych, jak radcy sądowi, adwokaci, profesorowie Uniwersytetu, dziennikarze itp. Tymczasem policya, która wystąpiła w sile nieznacznej, pod wodzą jednego z najmłodszych urzędników, zaczęła rozpędzać wszystkich bez różnicy, nie zawsze używając właściwych sposobów. Daremne były głośne protesty, daremnie okazywano zaproszenia, któremi się legitymowali ludzie, niemający nic wspólnego z socyalizmem, Przy natarczywym oporze żołnierze policyjni strącali wszystkich na błotnisty gościniec. Absolutnie brakowało policyi inteligentnego kierownictwa, a przecież wystarczyłoby kilku komisarzy przed bramą ustawionych, aby ci poruczyli żołnierzom rozróżnić przyjaciół i przeciwników czerwonego sztandaru“.

Oczywiście wieje z tych słów żal do policyi, że za mało biła socyalistów. Robotników bić wolno, zdaniem „Czasu“.

Sprawozdawca „Reformy“ pisze:

„Jakiś wysoki, tęgi, czerwony kapral, czy führer gonił za spokojnymi przechodniami jak szalony, z dobytym pałaszem, wołając na swoich towarzyszy: „Bez łeb bij!“ Tak „oczyściwszy“ ulicę, policyanci pochowali szable, a tłum skupił się koło Ujeżdżalni. Więc gdy zmrok zapadł, a grupy wyborców wracały do domu, nachodziły ich z tyłu oddziałki policyantów, w ścisku z tyłu bijąc spokojnie powracających obywateli.

Zauważyłem, że najbardziej atakuje tłum kilku policyantów tylko w czapkach i bez numerów. Komenderuje nimi p. Stróżyński“.

List otwarty do p. Wicherkiewicza.

Adwokat dr. Seinfeld wystosował następujący list otwarty do prof. Wicherkiewicza:

Dnia 20 listopada doręczyła mi poczta zaproszenie, podpisane przez pana i dra Rostworowskiego na zgromadzenie stronnictwa katolicko-narodowego. Na zgromadzenie to udałem się, aby raz przecie w życiu zobaczyć przynajmniej p. Krotoskiego i aby w imieniu współwyznawców moich zapytać go, czy prawdą jest, że jako zwolennik szkoły wyznaniowej ośmiela się żądać od żydów, aby za nimi głosowali!

Banda, uzbrojona w kije rozlokowana przed bramą Ujeżdżalni wzbroniła mi atoli wstępu, podobnie jak to uczyniła setkom ludzi, posiadającym również zaproszenia.

Nie chcąc się z pijaną tłuszczą certować, zwróciłem się do pana z prośbą, o wpuszczenie mnie na salę — otrzymałem atoli od pana odpowiedź, że to jest zgromadzenie katolickie, a na moje zapytanie „poco mnie pan prosił“ ośmieliłeś się pan oświadczyć, że mam niewłaściwe (?) zaproszenie! Uważam, że prosić kogoś na zgromadzenie, a nieudzielić mu wstępu jest po prostu tchórzostwem, a twierdzenie, że zaproszenie moje było nie właściwe — jest insynuacyą, godną pana i sposobu postępowania jego pomocników, którzy nie wahali się w mojej obecności zasłużonego w nauce męża, prof. dr. Napoleona Cybulskiego kułakować.

Postępowanie pańskie poddaję pod pręgierz opinii publicznej, która powinna w przyszłości strzedz się pańskich zaproszeń.

Dr. Herman Seinfeld.

Potworne wieści

krążą po mieście, które notujemy z obowiązku dziennikarskiego. Gdy p. Szkaradek, z wrodzoną sobie skromnością uchodził chyłkiem tylnemi drzwiami z Ujeżdżalni, dopadł go na ulicy pewien majster rzeźnicki, przyjaźniak, pobity przez straż przy-

jaźniacką i uderzywszy laską dwa razy kandydata w jego lepszą stronę, zawołał: „Oto masz dwa głosy!“

Krążą również uporczywie pogłoski, że profesor Wicherkiewicz pokłócił się na seryo ze Szkaradkiem. Miało przyjść między nimi, jak zapewniają naoczni świadkowie, do czynnej bójki, przyczem p. Wicherkiewicz miał uderzyć p. Szkaradka w twarz.

Krótko mówiąc, trzeba będzie staropolskie przysłowie o Zabłockim i o mydle zmienić na nowsze: „Wyszedł, jak Szkaradek na Ujeżdżalni,“ albo jeszcze lepiej: „jak Sopuch na Szkaradku“...

„Łączność“ jezuicka stara się w przeciwieństwie do całej prasy krakowskiej udowodnić, że katolicko-narodowi odnieśli w niedzielę świetne zwycięstwo i zaczyna artykuł o tem zgromadzeniu tryumfalnym okrzykiem:

Nie daliśmy się!...

Na uwięzionych

złożyli: Antek 1 K, Audrus 40 h, Kozodój 1 K, Aby Szkaradek pękł 40 h, Wyszedł jak Szkaradek na Sopuchu 1 K, „Nie daliśmy się“ 20 h, „Zdejm kożuch“ 20 h. Razem 4 K 20 h.

Dalsze składki przyjmuje redakcya „Naprzodu“.

Z sali sądowej.

Protegowany ksieni Kolumby przed sądem.

Przed lwowską izbą sądową rozpoczęła się onegdaj rozprawa nad szajką, która w nocy dnia 22 grudnia z. r. skradła w kantorze fabryki stolarskiej braci Wczelaków przeszło 20.000 koron w banknotach i srebrze, oraz kilka papierów wartościowych.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 28-letni Paweł Podrucki vel Kuziów, były czeladnik stolarski, następnie kandydat na śpiewaka operowego, ulubieniec ksieni Kolumby; 23-letni rysownik stolarski Aleksander Wojciech Bogdanowski recte Bogacz; 29-letni czeladnik stolarski Rudy i 36 letni Bazyli Podrucki vel Kuziów, bez zajęcia, karany za zbrodnię rabunku i dwukrotnie za zbrodnię kradzieży.

Paweł Podrucki do kradzieży wcale się nie przyznaje. Na kilka miesięcy przed kradzieżą pracował on jako stolarz w fabryce Wczelaka, gdzie zawarł znajomość z rysownikiem Bogdanowskim. Następnie Podrucki dostał robotę w posiadłości Benedyktynek w Lesienicach, gdzie tak mu się dobrze powiodło, że gdy jesienią powrócił do Lwowa, to przestał zupełnie pracować, zajął elegancko urządzone mieszkanie z fortepianem przy ulicy Teatyńskiej.

Przewodniczący pyta: Skąd pan wziął urządzenie i fortepian?

Podrucki: Całe urządzenie dostałem z klasztoru Benedyktynek.

Przewodn.: Dlaczego klasztor był dla pana taki uczynny?

Podr.: Bo ksieni Kolumba Gabryel opiekowała się mną i chciała, abym się poświęcił śpiewowi i wstąpił do opery.

Przew.: Skąd pan miał pieniądze na kształcenie się w śpiewie?

Podr.: Zaoszczędzonych pieniędzy miałem około 500 złr., a nadto dała mi ksieni Kolumba Gabryel 2000 złr.

Przew.: Z jakich motywów ksieni się tak panem opiekowała?

Podr.: Ona jeszcze, gdy byłem dwunastoletnim chłopcem, oddała mnie do terminu i nawet wtedy dawała mi wikt i ubranie.

Z zapomogą klasztorną wyjechał Podrucki na naukę śpiewu do Wiednia w styczniu r. b. Mieszkanie we Lwowie zostawił Bogdanowskiemu, który po niedługim czasie sprzedał meble i fortepian za 320 koron. Do kwietnia Podrucki był trzy razy we Lwowie na żądanie ksieni Kolumby, która go wzywała „dla dokończenia robót“

W Wiedniu Podrucki utrzymywał na swój koszt Rudego, który mu się tak wywdzięczył, że ukradł kilkaset koron schowanych w fortepianie. Podrucki początkowo nie doniósł policyi o tej kradzieży, dopiero gdy się dowiedział, że Rudy i Bogdanowski są w drodze do Ameryki, dał znać o spełnionej u niego kradzieży. Wszystko byłoby jednak dobrze, żeby brat Rudego, wezwany do policyi, nie wyśpiewał kradzieży u Wczelaka. Na podstawie jego zeznania całą szajkę aresztowano.

Obrońca dr. Solański, (do Podruckiego). Ale pan byłeś także i w klasztorze Dominikanów — skąd się tam wziąłeś?

Podr. Panna ksieni mnie tam umieściła, chcąc, ażebym został zakonnikiem.

Dr. Solański. A czemu pan nie został?

Podr. Bo nie miałem powołania do klasztoru.

Dr. Solański. A czy pan mogąc w każdej chwili dostać pieniądze od ksieni, potrzebował je kraść?

Podr. Ale skąd! mnie pieniędzy nie było potrzeba, bo miałem ich dosyć od ksieni.

Dr. Dwernicki. Roboty, które pan miałeś wykończyć, były bardzo proste, tak, że pierwszy lepszy stolarz mógł je wykończyć, — po cóż więc aż z Wiednia pan przyjeżdżałeś trzy razy?

Podr. Ja tylko dawałem informacye ksieni i jej pokazywałem, jak się ma to wszystko dopasować.

Brat Pawła Podruckiego, Bazyli zeznaje, że w samej kradzieży udziału nie brał, dostał tylko parę setek tytułem odczepnego. Oświadcza również, że brat jego, Paweł nic Wczelakowi nie ukradł, bo potrzebował tylko poprosić ksienię, a byłaby mu dała, ileby zechciał pieniędzy.

Rozprawę przerwano o godz. 4-ej popołudniu.

Telegraf i telefon.

Zwycięstwo socyalistów.

Wiedeń, 27 listopada. Prawybory w Libercu i w Cieplicach wypadły pomyślnie dla socyalistów.

Strejk górników.

Brüx 27 listopada. Wczoraj wybuchł tu strejk górników na szybie „Pluto“. Strejkujący żądają usunięcia kierownika robót Eilmana, zaprowadzenia 8 godzinnego dnia roboczego i zniesienia zwyczaju, żeby roboty pomocnicze były obowiązkowe dla górnika. Dziś toczą się układy pomiędzy zarządem kopalni a deputacyą górników.

Spokój w niczem nie został zakłócony. („Pluto“ jest to ten sam szyb, w którym dwa tygodnie temu zginęło kilkudziesięciu górników). *Red.*

Prześladowania językowe w Niemczech.

Weimar, 27 listopada. Rząd turyngski zakazał odprawienia nabożeństw w języku polskim i czeskim dla robotników przemysłowych i górniczych. Czterech księży polskich i czeskich, pochodzących z Austryi wydalono.

Tajemnicze morderstwo.

Belgrad, 27 listopada. W stolicy Belgradu znaleziono w Dunaju po stronie węgierskiej trupa Michała Ilicza, kasyera banku narodowego, który uciekł z Belgradu, zdefraudowawszy znaczną sumą. Po zbadaniu okazało się, że na ciele topielca znajduje się rana, którą mogła zadać tylko druga osoba. Przy zwłokach znaleziono 80 franków. Przypuszczają, że Ilicz został zamordowany. Ciało odesłano do Panczowy, gdzie odbędzie się obdukcya.

Zniesienie sądów wojskowych.

Rzym, 27 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu przyjęła Izba wniosek Panziniego, domagający się **zniesienia wszystkich sądów wojskowych.**

Rzym, 26 listopada. Uchwała Izby w sprawie zniesienia sądów wojskowych wywołała wszędzie ogromne wrażenie. Podczas obrad był obecny minister wojny. Pogłoski jakoby podał się do dymisyi z powodu uchwały Izby, dotychczas się nie sprawdziły.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 27 listopada. Dzienniki donoszą z Pretoryi: Burowie ruszają się znowu na południu, nad granicą kolonii angielskich, licząc na to, że w kolonij znajduje się wielu holendrów niezadowolonych z rządów angielskich.

Wojna w Chinach.

Londyn, 27 listopada. „Daily News“ donosi z Szanghaju, że Lihungczang otrzymał wiadomość o ciężkiej chorobie cesarzowej. Bliższych szczegółów na razie brak.

„Standard“ donosi z Szanghaju, że znaczny oddział wojsk sprzymierzonych maszeruje do Singanfu i znajduje się już w miejscowości Weihujfu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Kaczanowski.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium novum) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel. świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w Collegium physicum przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;
w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;
we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;
w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza;
w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;
w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;
w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;
w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;
w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.
w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;
w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;
w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;
w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;
w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;
w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;
w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;
w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).